

Wspólna gra

26.6.2026 - | Generalna Dyrekcja Lasów Państwowych

Kiedy w lesie pojawia się ogień, większość obserwatorów widzi przede wszystkim straż pożarną. Ale walka z żywiołem zaczyna się wcześniej, jeszcze zanim pierwszy strażak rozwinie linię gaśniczą.

Bardzo ważną rolę odgrywają w niej leśnicy tworzący rozbudowany system ochrony przeciwpożarowej lasów. To zwarta ekipa, działająca od wykrycia dymu po dogaszanie ostatniego żaru na pożarzysku.

Pożarowy decydent

Każda ekipa potrzebuje szefa, a w lesie rządzi nadleśniczy. To strateg, który odpowiada za całokształt ochrony przeciwpożarowej w nadleśnictwie. Najczęściej działa zza biurka przy pomocy mało efektywnych narzędzi jak decyzje, podpisy czy zakazy. Jednak ta papierkowa robota to pierwsza linia ochrony przeciwpożarowej. Wszystko co przejdzie przez jego biurko znajduje potem odzwierciedlenie w terenie, a rezultaty jego działań są wyjątkowo efektywne. Wystarczy jeden podpis nadleśniczego i cały las zamknięty. Gdy występuje duże zagrożenie pożarowe (przez 5 kolejnych dni wilgotność ściółki, mierzona o godzinie 9.00 rano, wynosi poniżej 10 proc.), jest on upoważniony do wprowadzenia okresowego zakazu wstępu do lasu.

Człowiek z wieży

W ppoż., wyżej niż nadleśniczy jest tylko obserwator. Nadleśniczy zarządza lasem, a obserwator... ma go 30 metrów pod sobą. Dlatego jeśli ogień pojawi się w lesie, to wypatrzy go czujne oko obserwatora ze szczytu dostrzegalni. To leśne wieże, przypominające śródlądowe latarnie morskie pośrodku zielonego morza.

Fot. archiwum Lasów Państwowych

Kilkadziesiąt metrów nad ziemią, w niewielkiej kabinie przypominającej kiosk zawieszony nad lasem, obserwator spędza długie godziny wpatrzony w horyzont, by wykryć smugi dymu wydobywające się z koron drzew. W upalne dni kabina zamienia się w szklarnię, a każdy silniejszy podmuch przypomina, że konstrukcja znajduje się wysoko nad ziemią. To trudna i wymagająca praca, a chętnych do jej wykonywania z roku na rok ubywa. Dlatego zawód obserwatora powoli odchodzi do historii. Coraz częściej jego miejsce zajmują kamery i systemy automatycznego wykrywania dymu.

Dzień pracy obserwatora to długie godziny czujnego i systematycznego skanowania krajobrazu. Ale każda minuta zwłoki w wykryciu pożaru przelicza się na zniszczony las. Zdarzają się fałszywe alarmy, na przykład pył po przejeździe samochodu gruntową drogą czy kurz za kombajnem. Gdy obserwator dostrzeże dym z pożaru lasu, natychmiast określa jego azymut i przekazuje meldunek do punktu alarmowo-dyspozycyjnego w nadleśnictwie. Im szybciej zauważony i zgłoszony dym, tym mniejszy pożar do ugaszenia.

Centrum dowodzenia

Jeśli obserwator jest okiem systemu, to dyspozytor w PAD (Punkt Alarmowo-Dyspozycyjny) jest jego mózgiem. W ciągu kilku minut musi on podjąć wiele decyzji. Zamienia pojedynczą informację o dymie w skoordynowaną akcję gaśniczą. To praca pod presją czasu, ale wymagająca chłodnej głowy, bo w tym fachu nie liczy się pośpiech, tylko trafne decyzje.

Fot. archiwum Lasów Państwowych

Zgłoszenie o dymie z jednej dostrzegalni nie wystarczy, by określić miejsce pożaru. Dopiero drugi namiar, z innego punktu, pozwala zawęzić poszukiwania. Dyspozytor nanosi na mapę oba kierunki zgłoszone przez sieć obserwacyjną, dwie linie azymutów, których przecięcie wskazuje dokładne miejsce powstania ognia. Dla tego punktu odczytywany jest precyzyjny adres leśny i współrzędne, co ułatwia znalezienie płomieni w terenie.

Potem zaczyna się sekwencja szybkich działań: telefon do straży pożarnej, powiadomienie pełnomocnika, alarm dla leśnych sił w terenie. Zadysonowanie samochodu patrolowo-gaśniczego, by ruszył w teren, wyznaczenie osoby, która przygotowuje tłumice z bazy sprzętu, w międzyczasie dyspozytor już myśli, czy potrzebne będzie wsparcie z powietrza.

Gdy pożar już trwa, PAD pozostaje w centrum wydarzeń. Dyspozytor zbiera meldunki, aktualizuje obraz sytuacji pożarowej, dostosowując do niej dyspozycje, i trzyma rękę na pulsie aż do zakończenia akcji.

Patrol ogniowy

Motto systemu ochrony ppoż. lasu brzmi: „Jeden ratownik w ciągu 15 minut przy pożarze lasu jest więcej wart niż stu strażaków po godzinie”. Bo pożar najłatwiej jest zatrzymać tuż po jego powstaniu. Gdy tylko zostanie ustalone miejsce pożaru, dyspozytor wysyła z nadleśnictwa załogę samochodu patrolowo-gaśniczego, by spróbowali ugasić ogień w zarodku.

Terenowy pickup, pieśczośliwie nazywany gaśnicą na kółkach, wozi na pace zbiornik na wodę, pompę i sprzęt gaśniczy. Załoga ma wszystko, co potrzebne, by podjąć walkę z żywiołem natychmiast po dotarciu na miejsce. Wjedzie tam, gdzie duże wozy gaśnicze często mają utrudniony dostęp.

Fot. archiwum Lasów Państwowych

Jeśli ogień jest niewielki, potrafią zdusić go w kilka minut, a spalona powierzchnia zamyka się w kilku arach. Jeśli nie uda się zlikwidować go w zarodku, to załoganci przygotowują teren akcji pod przyjęcie kolejnych sił: wskazują dojazd i naprowadzają straż pożarną, przekazują informacje o terenie i zagrożeniach dowódcy akcji. A kiedy strażacy zrobią swoje i odjadą, oni często zostają jeszcze pilnować pożarzyska. Dogaszają ostatnie żarzące się fragmenty i likwidują najmniejsze smużki dymu.

Samochód patrolowo-gaśniczy służy także do kontrolowania terenu. To ważne uzupełnienie całego systemu wykrywania pożarów. Leśne patrole regularnie pojawiają się tam, gdzie ryzyko jest największe, często w miejscach najchętniej odwiedzanych przez ludzi. I bywa, że to właśnie załoga patrolu pierwsza zauważy dym. Mając 400 litrów wody na pace, mogą od razu zacząć działać.

Wsparcie z powietrza

Leśne patrole w każdej chwili mogą liczyć na wsparcie z powietrza. W zależności od sytuacji piloci samolotów lub śmigłowców gaśniczych wybierają sposób zrzutu. Gdy trzeba szybko i mocno uderzyć, wykonują zrzut „bomby wodnej”. W ciągu kilku sekund na las spada cały mokry ładunek, tworząc intensywny, skupiony zrzut, który potrafi przebić się przez korony drzew i dotrzeć aż do dna lasu. To skuteczna metoda bezpośredniego gaszenia ognia albo zatrzymywania jego czoła.

Fot. archiwum Lasów Państwowych

Innym razem pilot może wybrać smużenie. Woda wypływa stopniowo, tworząc w powietrzu długą, opadającą wstęgę, która zwilża roślinność, chroniąc ją przed płomieniami. To sposób na spowolnienie ognia i kupienie czasu dla ludzi na ziemi.

Z kolei piloci śmigłowców operują z jeszcze większą precyzją. Pod maszyną podwieszane jest specjalne materiałowe wiadro, tak zwany „bambibucket”, które napełniają w najbliższym zbiorniku wodnym. Potem lecą nad pożar i zrzucają wodę punktowo, tam gdzie jest najbardziej potrzebna.

Są też piloci, którzy zamiast gasić, patrolują. Z góry wypatrują dymu, sprawdzają zgłoszenia i przekazują informacje do PAD. To dodatkowe oczy systemu, które wspierają zarówno obserwatorów, jak i dyspozytora. Lotnictwo nie zastępuje działań naziemnych, ale daje im ogromne wsparcie.

Ten i inne ciekawe artykuły znajdziesz w Echach Leśnych

Ciężki sprzęt

W walce z pożarem nie zawsze wygrywa woda. Czasem skuteczniejsza okazuje się ziemia. Dlatego w ekipie ppoż. ważne miejsce zajmują ciągniki i ludzie, którzy potrafią pracować nimi w lesie. Traktorzystami są ZUL-owcy, czyli pracownicy zakładów usług leśnych. Na co dzień ścinają drzewa, przygotowują glebę i pielęgnują las. Gdy jednak pojawia się ogień, ich maszyny zmieniają się w sprzęt ratowniczy.

W ramach działań prewencyjnych wykonują pasy przeciwpożarowe, czyli szerokie pasy ziemi z wyoraną, pozbawioną roślinności bruzdą. Dla płomieni taka bariera potrafi być nie do przejścia, bo kończy się tam wszystko, co mogłoby się dalej palić. Gdy brakuje materiału palnego, ogień nie ma jak się rozprzestrzeniać.

Ciągnik z pługiem potrafi błyskawicznie wyorać nową przerwę ogniową tuż przed linią płomieni. To wyścig z czasem. Jeśli bruzda powstanie wystarczająco szybko, płomienie mogą zatrzymać się na pasie gołej ziemi. Ciągnik przydaje się także po akcji gaśniczej. Trzeba oborać pożarzysko dookoła i doglądać terenu, pilnując, by wiatr nie rozniecił od nowa ukrytego w tłącej się ściółce żaru. Wokół spalonego terenu powstaje pas izolacyjny oczyszczony aż do mineralnej warstwy gleby, który ma odciąć ogień od niespalonej roślinności.

Łowcy podpalaczy

Choć w nazwie mają „straż”, nie są strażakami. Straż Leśna to formacja, której zadaniem nie jest gaszenie pożarów lasów, ale pilnowanie porządku i bezpieczeństwa w lesie, również wtedy, gdy ten

płonie.

Fot. Paweł Grądzki

Podczas pożaru strażnicy współpracują ze służbami ratowniczymi, wprowadzają je w teren, kierują ruchem, pomagają poruszać się po lesie i wspierają działania organizacyjne. Znają leśne drogi i bezdroża lepiej niż ktokolwiek inny.

Straż Leśna już w trakcie pożaru zbiera informacje, zabezpiecza i dokumentuje ślady oraz ustala okoliczności zdarzenia. Po wszystkim strażnicy leśni zabezpieczają pożarzysko do celów dochodzeniowych. Rozmawiają ze świadkami, wykonują dokumentację fotograficzną i współpracują z policją.

Mają przy tym konkretne uprawnienia: mogą legitymować osoby, nakładać mandaty, a w określonych sytuacjach nawet ująć sprawcę na gorącym uczynku i przekazać go służbom. Gdy w okolicy pojawia się seria podejrzanych pożarów, organizują polowanie na podpalacza: drony, fotopułapki, patrole i grupy interwencyjne ruszają w teren. Kiedy pożar okazuje się przestępstwem, Straż Leśna może reprezentować nadleśniczego w postępowaniu przeciwko sprawcy.

Gospodarze lasu

Leśniczy jest gospodarzem swojego kawałka lasu. Jest w nim każdego dnia, wie, gdzie turyści rozpalają ogniska, którędy najszybciej dojedzie straż pożarna, a gdzie przejazdu nie ma. Duża część codziennej służby leśniczego polega na tym, by do pożaru w ogóle nie doszło. W okresach największego zagrożenia pożarowego pełni dyżury, cały czas musi być pod telefonem, czujny i gotowy do reakcji.

Gdy w jego leśnictwie pojawia się ogień, leśniczy wie o tym niemal od razu. I nikomu bardziej niż jemu nie zależy, by pożar zatrzymać jak najszybciej. Każdy spalony hektar to fragment lasu, którym opiekuje się od lat. Kiedy dochodzi do pożaru, wspólnie z podleśniczym pomagają służbom ratowniczym poruszać się po terenie, wskazują drogi dojazdowe, miejsca czerpania wody i najbezpieczniejsze kierunki działania. Wiedzą też, które fragmenty lasu będą paliły się najintensywniej, a gdzie ogień powinien wyhamować. Potrafią „czytać” las i przekładać tę wiedzę na pożarniczy język, żeby strażacy wiedzieli, czego mogą spodziewać się, gdy pożar przejdzie do kolejnego wydzielenia.

Kiedy ogień uda się już zatrzymać, leśniczy zostaje po odjeździe straży. Organizuje dogaszanie i dozorowanie pożarzyska.

Koordynator akcji

Nadleśniczy nie zawsze może osobiście jechać do płonącego lasu. Ale na miejscu pożaru zawsze powinien być jakiś szef, który będzie dowodził leśną częścią działań. Właśnie dlatego w systemie ppoż. wyznacza się osoby pełniące w ramach dyżurów funkcję pełnomocnika nadleśniczego.

Gdy pełnomocnik pojawia się na miejscu jeszcze przed przyjazdem zastępów straży pożarnej, wtedy organizuje pierwsze działania ograniczające rozwój ognia: ściąga ciągnik z pługiem lub wnioskuje o natychmiastowe wsparcie lotnictwa. Gdy na miejsce docierają strażacy, dowodzenie przejmuje KDR, czyli Kierujący Działaniem Ratowniczym, ale pełnomocnik nadal pozostaje jednym z kluczowych graczy podczas całej akcji.

Fot. archiwum Lasów Państwowych

To on odpowiada za koordynację wszystkich leśnych sił i środków skierowanych do walki z żywiołem. Samochód patrolowo-gaśniczy, lotnictwo, ciągniki wykonujące pasy zaporowe, ZUL-owcy, leśnicy w terenie i sprzęt z baz przeciwpożarowych muszą działać jak jeden organizm, a ktoś musi nad tym panować.

Kiedy pożar zostanie opanowany, pełnomocnik przejmuje teren pożarzyska, po czym organizuje jego zabezpieczenie i dozorowanie.

Pełnomocnik jest dla strażaków kimś więcej niż tylko przedstawicielem nadleśnictwa. To człowiek, który pomaga połączyć wiedzę o lesie z organizacją działań gaśniczych. Wie, gdzie skierować ludzi i sprzęt, jak wykorzystać leśne siły oraz czego można spodziewać się po ogniu w konkretnym drzewostanie. Bez niego trudno byłoby zapanować nad akcją, w której jedni gaszą ogień z ziemi, inni zrzucają wodę z powietrza, a ciągniki wykonują pasy zaporowe tuż obok pracujących zastępów straży.

Rola pożarnika

Nie siedzi w dostrzegalni, nie jeździ pickupem i nie zrzuca wody z samolotu. Jednak bez niego cały system ochrony ppoż. szybko zacząłby się rozsypywać. Każda akcja potrzebuje dobrego zaplecza i bohatera drugiego planu. Kogoś od setek telefonów, e-maili, dokumentów, zakupów, grafików dyżurów i procedur, których, dopóki wszystko działa tak, jak powinno, nikt nie zauważa.

To właśnie specjalista ds. ppoż. w nadleśnictwie, zwany pożarnikiem, pilnuje, żeby dostrzegalnie były sprawne, samochody wyposażone, bazy sprzętu przygotowane, mapy wydrukowane, radiotelefony działały, a w lesie nie zabrakło dobrze oznaczonych dojazdów pożarowych ani wody w punktach czerpania. Na bieżąco analizuje zagrożenie pożarowe, sporządza i gromadzi całą dokumentację, rozlicza akcje gaśnicze, prowadzi ewidencję pożarów, oblicza straty po ogniu i koordynuje działania profilaktyczne.

To ci ludzie tworzą system ochrony przeciwpożarowej w LP. To wciąż nie wszyscy, bo za kulisami działają jeszcze mechanicy lotniczy, regionalni dyspozytorzy i specjaliści ds. ppoż. w RDLP czy osoby wykonujące pomiary wilgotności ściółki. W ochronie przeciwpożarowej, licząc z leśniczymi i podleśniczymi, działa kilkanaście tysięcy osób, a efekty ich pracy najlepiej widać w statystykach. Większość pożarów udaje się zdusić w zarodku, a przeciętna powierzchnia pojedynczego pożaru w polskich lasach to zaledwie około 0,3 ha, czyli mniej niż połowa boiska piłkarskiego. W walce z ogniem w lesie kluczowa jest dobrze zgrana ekipa.

<https://www.lasy.gov.pl/pl/informacje/aktualnosci/wspolna-gra>